Rok I. 15 maja 1906 r. Nr. 22 i 23.

CZYSTOŚĆ

Dwutygodnik bezpartyjny, poświęcony sprawom zwalczania prostytucyi i nierządu

Czystość myśli, uczuć i czynów naszem hasłem.
Odrodzenie jednostek i narodu przez czyste życie — naszym celem.

Prenumerata roczna wynosi 4 kor., z przesyłką 4 kor. 70 hal., półrocznie 2 kor., z przesyłkę 2 kor. 35 hal.
„ „ w Rosyi 2 rs. rocznie. Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Sławkowska 24.

Cena tego numeru 40 hal. Ekspedycya główna w księgarni G. Gebethnera i S-ki w Krakowie.
Sprzedaż Nrów pojedynczych w ajencyi Hopcasa i Salomonowej, Kraków, Rynek 2.

List otwarty ucznia gimnazyalnego o szkole i upadku moralnym wśród uczniów!

Wiele rozprawia się na temat stosunków wśród młodzieży szkolnej galicyjskiej, do rzadkości jednak należy fakt, żeby społeczeństwo zwracało uwagę na to, że alkoholizm i rozpusta to najwięksi jej wrogowie. One bowiem demoralizują młodzież, czyniąc ją niezdolną do jakiejkolwiek pracy, w najlepszym zaś wypadku wyrabiają z nich karyerowiczów i złotokołnierzowców. Przy czytaniu rozprawy Stefanii Sempołowskiej »Niedola młodzieży szkolnej galicyjskiej«, baczniejszą uwagę moją zwróciłem na myśl, którą autorka na str. 56 w następującem wyraża: »Ten olbrzymi procent młodzieży chorej wenerycznie (prof. Dybowski twierdzi, że w niektórych gimnazyach $^1/_3$ uczniów) do pewnego stopnia jest następstwem systemu szkolnego«. Ja jako uczeń gimnazyalny z własnego doświadczenia mogę nietylko stwierdzić i udowodnić, że zdanie powyższe jest aż przerażająco słusznem i wcale nie przesadnem, ale dodam jeszcze uwagę, że nic innego, jak tylko dzisiejszy system szkolny, pcha nas do domów rozpusty i do szynków. Często można widzieć uczniów włóczących się po szynkach i tynglach.... Najwstrętniejszem i najzgubniejszem jednak złem jest onanizm, grzyb szerzący się z gwałtowną szybkością wśród młodzieży szkół średnich. Śmiało rzec można, że 50 % uczniów od klasy trzeciej wzwyż oddaje mu się. Jakie skutki za sobą to pociąga o tem już mówić nie chcę.

Chcę jednak udowodnić, że upadek moralny wśród uczniów jest zupełnem następstwem dzisiejszego systemu szkolnego. W tym celu przytoczę fakty z własnego życia, a działo się tak nie tylko ze mną, lecz także z całą masą innych uczniów. Już w klasie czwartej za-

czątem uczęszczać do domów rozpusty, a to robiłem nie z zepsucia, ale żem sobie nie umiał uświadomić skutków tego postępowania. Robiłem to przez 7—8 miesięcy. Aż razu pewnego, na moje szczęście, przybyłem do jednego czerwonego socyalisty w pewnej sprawie. Ten, rozmawiając ze mną przez dłuższy czas, zadał mi w końcu bez ogródek pytanie, czy mianowicie ja się nie włóczę po domach rozpusty. Zrazu nie byłem szczerym i ze wstydu nie chciałem się przyznać do tego, dopiero, gdy tenże oświadczył mi, że po twarzy poznaje, iż uprawiam rozpustę, zeznałem mu wszystko szczerze i otwarcie. Pamiętam do dnia dzisiejszego, jak ten socyalista prosił mię, abym tego zaniechał, jak mi wykazywał, że każdy człowiek postępowy i uczciwy powinien występować przeciw prostytucyi, jako chorobie społecznej i przeciw jej przedstawicielom, jako największym zbrodniarzom. Pożyczał mi książki i broszury w tej kwestyi, — jeszcze dziś pamiętam jakie wrażenie na mnie wywarła: »Odezwa do męskiej młodzieży« Herzena. Wtedy dopiero zacząłem się zastanawiać nad sobą, rozmawiać z kolegami o tem; radziłem im, abyśmy założyli kółko kształcące »etyczne«. Niektórzy, co już byli zupełnie zdemoralizowani, wyśmiewali mię, uważając mię zupełnie za waryata i ascetę, inni szlachetniejsi zgodzili się na to i założyliśmy takie kółko, które się coraz bardziej rozwija i dziś, dzięki silnemu poparciu ze strony politycznej organizacyi »Zjednoczenia«, wywiera dość silny wpływ na ogół młodzieży. Wcale nie wstydzę się, żem także należał do tych zepsutych, ale owszem pochlebia mi to, żem się poprawił, żem wstąpił na drogę lepszą, gdyż lepiej późno jak nigdy! Trzy lata mijają jak ów człowiek »bez czci i wiary« wprowadził nas nie na bezdroża, jak to gwałtują nasi rodzice i wychowawcy, ale na drogę prawdziwą. Z zepsuciem szerzącem się wśród uczniów gimnazyalnych walczymy jedynie my, młodzież postępowa. Od tego czasu, kiedy mimo groźnych przepisów i prześladowań rzuciliśmy się w życie polityczne i kształcimy się; od tego czasu, kiedy poczęliśmy zakładać kółka samokształcenia, koledzy w organizacyi naszej odznaczają się prawdziwą moralnością. I dlatego, że nie zadawalniamy się jedynie formułkami łacińsko-greckiemi, ale chcemy kształcić się poza szkołą, dlatego, że z tą częścią młodzieży, która oddaje się prostytucyi, uprawia na ulicach i posadzkach salonów tanecznych flirt i w szale rozpusty dochodzi formalnie do zdziczenia, — walczymy drogą nieubłaganej krytyki ich, drogą jawnego piętnowania ich czynów, że uświadamiamy naszych kolegów, zwłaszcza z klas średnich, odciągając ich od »uprawiania« onanizmu, dlatego profesorowie nasi w porozumieniu z dyrektorami utrzymują sobie szpiclów wszelakiej sorty, którzy do-

noszą im o każdej rzeczy, — władze prześladują nas i w każdej chwili mogą nas wydalić. Mimo tych prześladowań i sekatur nie ustaniemy w pracy, ale świadomi swych zadań pójdziemy naprzód. Pytam się, co szkoła zrobiła i co robić zamyśla wobec tego zepsucia? Nic! Szkoła strzeże pilnie młodzieży przed socyalizmem i »polityką«, na rozpustę zaś umysłową i moralną patrzy obojętnie. Czy to nie hańba, czy nie wstyd? Ale niech mnie nikt źle nie zrozumie! Nie jestem bowiem tego zdania, aby rada szkolna złu temu potrafiła zaradzić, przez karanie i wyrzucanie tych uczniów, którzy tak nizko pod względem moralnym i umysłowym upadli. Gdyby rada szkolna w ten sposób postąpiła, doprowadziłaby młodzież do ostateczności, zmusiłaby ją do oddawania się onanizmowi. Złu temu w zupełności zaradzi tylko szkoła demokratyczna, która pozwoli młodzieży zajmować się życiem publicznem, »która potrafi ją zapalić do jakiegoś wznioślejszego ideału«.

Jeśli rada szkolna, widząc smutne położenie młodzieży szkolnej, nie zechce temu choćby tylko w miarę możliwości zaradzić, zmusi ona nas, abyśmy przez zakładanie tych kółek samokształceniowo-etycznych zaagitowali tak młodzież i pewnego dnia, kiedy się nikomu śnić o tem nie będzie... odegrali po raz wtóry ten potężny akt protestu, który niedawno tak bardzo przeraził nasze społeczeństwo w zaborze rosyjskiem!

Caveant consules! *Elion.*

Uwaga: Artykuł powyższy, znaleziony w skrzynce redakcyjnej, drukujemy bez zmian, jako obraz znamienny naszych czasów. Czasopismo tego pokroju co »Czystość« nie dba o formę literacką artykułów, lecz o żywą ich treść. Podrabiane artykuły uczniowskie mogą być milsze w czytaniu, lecz nie posiadają tego znaczenia społecznego, co roztwarcie żywej duszy młodzieńca z całem jej pięknem tragicznem górnego i ostrego tonu. To nie wygładzony »publicystyczny«, »literacki artykuł«, lecz ostry, wrzaskliwy głos trąbki bojowej tych »nowych ludzi, jakich jeszcze nie widziano«...:

»Chcemy szybko, szybko kształcić się na dobrych, szlachetnych obywateli kraju, chcemy wspólnemi siłami wytępiać rozpustę i wszelkie zepsucie wśród nas grasujące. Wy, stare belfry, nie umiecie nam dopomódz, lecz rozwiążcie nam ręce, dopuście nas do samodzielnej pracy w niezawisłych kółkach uczniowskich, wprowadźcie stosunek zaufania, miłości i sympatyi do szkoły; bo jeżeli w zaślepieniu waszem tamować nam będziecie drogę do rozwoju moralnego, to siłą impetu odradzającej się Polski — zburzymy wasze stare szkoły«!

W tym duchu wypowiada się młodzież. Cóż na to nauczyciele?

Szczerze radzimy pp. nauczycielom, aby wykrzesali w swych sercach iskierki prawdziwej, żywej miłości dla młodzieży szkolnej, która wszak jest niczem innem, jak tylko zbiorowiskiem młodszych współobywateli, aby wybiegli naprzeciw nim, niosąc szerokie reformy szkolne, a przedewszystkiem, zaraz, **swobodę zgromadzeń etycznych i stowarzyszeń etycznych.**

Nie wolno zapominać o tem, gdzie się formuje nowa szkoła polska. Nie w czasopismach i książkach, nie na radach pedagogicznych, lecz w marzeniach uczniów, w konspiracyjnych pogawędkach koleżeńskich, w tem laboryatoryum wynalazków, jakiem jest subtelna, silnie reagująca i szybko przetwarzająca wrażenia — dusza ucznia, mózg dziecka. Chcecie poznać nowe drogi, na jakie powinna wejść pedagogika polska, to zapytajcie u dzieci, u młodzieży szkolnej, one wam powiedzą. Do was, badaczy, należy tylko umieć czytać w oślepiających prostotą swą ich wyrażeniach, w ich wykrzyknikach pełnych uczucia, w ich bezpośredniem pojmowaniu rzeczy. Jeżeli chcecie pozostać nadal nauczycielami, to stańcie się na teraz uczniami waszych uczniów. *(Redakcya.)*

Kółka uczniowskie w Królestwie.

W naszych szkołach polskich Królestwa tworzą się samodzielne organizacye uczniowskie, mające na celu samokształcenie, rozwój moralny i hygienę życia. Organizacye te, po większej części bezpartyjne, są albo niewielkie i ograniczają się do kilku klas pewnej szkoły, albo też ogólne, jak np. odnowione szerokie stowarzyszenie »Zdrowie młodzieży«, o którem już była mowa w »Czystości«, albo też »Związek przedstawicieli szkół polskich«. Wydają one odezwy, sprawozdania i tp. i posiadają cały szereg swych organów drukowanych, litografowanych, hektografowanych, lub przepisywanych na maszynie. Oto przed nami widnieją tytuły: »Kolega«, »Organizator«, »Dzwon«, »Na wyżyny«, »Zaranie«, »Echo«, (organ klas niższych).

Nr. 1-szy »Kolegi« zamieszcza artykuł pod tyt. »Precz z polityką«, który podajemy tu w całości, ponieważ charakteryzuje stosunki w szkołach warszawskich, oraz może być interesującym dla czytelników bezpartyjnej »Czystości«: »Społeczeństwo nasze toczy straszliwy robak nienawiści partyjnej. Różne partye polityczne powstają na siebie i miast połączyć się, aby wspólnemi siłami uzyskać stosowne do rozwoju kraju warunki, wzajemnie się zwalczają, niszczą swą robotę. Jeżeli fakt ten jest bolesnym dla każdego oby-

watela, dbałego o rozwój naszego społeczeństwa, to o ile boleśniejszem jest, że młodzież, nadzieja kraju, została zarażona tąż samą chorobą. — Szkoły, a nawet klasy, dzielą się na partye, pomiędzy któremi istnieje jawny antagonizm. I dziś, kiedy nareszcie po długiej walce otrzymaliśmy szkołę polską, kiedy nastał czas, aby cała młodzież zrzeszała się, łączyła nie tylko w celu kształcenia się, ale i w celu wytworzenia łączności koleżeńskiej, dziś stoją temu na przeszkodzie owe partyjne niesnaski. — Koledzy »socyaliści« i »narodowcy« niechcą pracować razem, a jeśli nawet pracują, to zabopólne ich postępowanie jest nacechowane podejrzliwością, ponieważ upatrują we wszystkiem zamach na swoją partyę«. Wynikiem tych niemoralnych stosunków są ciągłe kłótnie, swary, sądy koleżeńskie, a w końcu rozłam na dwa różne obozy, pomiędzy któremi istnieje już jawna nienawiść. — Któż na tem traci? — Naturalnie my sami i to bardzo wiele. — Po pierwsze tracimy czas, przeznaczony na naukę na spory, z których my sami nie zyskujemy nic, a które tylko rozdmuchują nienawiść pomiędzy kolegami; po drugie, paczymy zawczasu w sobie charakter, przyjmując udział w kłótliwych i często brudnych sprawach. Nie należy z powyższego wnioskować, że młodzież powinna patrzeć obojętnie na to, co się dzieje naokół. Odgłosy walki, którą toczy nasze społeczeństwo i ideały polityczne znajdują i powinny znajdować odbicie w sercach naszych. Lecz niech każdy ma te ideały dla siebie i szanując swoje, niech szanuje i ideały innych, a przynajmniej niech nikt się nie waży obierać szkoły za teren agitacyi partyjnej. — Precz więc z polityką ze szkoły! — pamiętajmy, że wprowadzając do niej partyjność, czynimy zamach na naszą spójnię koleżeńską, która powinna być podwaliną szkoły Polskiej!« *Niewód.*

W nrze 4-tym »Na wyżyny« zamieszczono prawdziwie piękny i programowy dla naszej młodzieży artykuł pod tyt. »Bądźmy ludźmi«, nie przytaczamy go jednak, ponieważ sami uczniowie podejrzywają, że napisany sostał przez osobę starszą, głośnego imienia.

W wielu szkołach tworzą się kółka poświęcone walce z rozpustą, lub z alkoholizmem, albo też kółka poczwórnej wstrzemięźliwości. Niektóre kółka postanawiają walczyć z wstrętnym nałogiem kłamstwa.

Niech pedagodzy z Rady szkolnej galicyjskiej zapoznają się z poglądami pedagogów szkół polskich Królestwa na ruch społeczno-hygieniczno-etyczny śród uczniów.

ŻYCIE PŁCIOWE
WARSZAWSKIEJ MŁODZIEŻY AKADEMICKIEJ
WEDŁUG ANKIETY Z ROKU 1903.

opracowali: **Tadeusz J. Łazowski** i **Konrad Siwicki** (stud. wydz. lekar. Uniw. Warsz.).

(Dokończenie [1]).

ROZDZIAŁ IV.

Najbardziej pospolitym argumentem, przytaczanym przez utrzymujących stosunki płciowe na swe usprawiedliwienie, jest ten, że wstrzemięźliwość szkodzi zdrowiu, że sprowadza ona neurastenię, idyotyzm a nawet obłąkanie, że wreszcie stosunki płciowe są skutecznym środkiem na samogwałt, zbyt częste polucye, ból głowy, zdenerwowanie i inne mniej lub więcej poważne niedomagania. Argument ten jest popierany częstokroć innym jeszcze, a mianowicie, że i »lekarze zalecają stosunki płciowe, jako zbawienne dla zdrowia«, oczywiście fizycznego. Twierdzenie to zostało obalone przez badania tylu znanych specyalistów, jak np.: Mantegazzy, prof. Augusta Forela, psychiatry Krafft-Ebbinga, dra Korniga, że nie mamy potrzeby czynić tego raz jeszcze. Chcemy tu tylko spytać tych z kolegów, których dr. Kornig i Z. Kowalski nie zdołali przekonać, czy uprzytomnili sobie kiedy w umyśle skutki »używania« równolegle ze skutkami wstrzemięźliwości płciowej!

Jakże się przedstawia, pod względem chorób wenerycznych badana przez nas młodzież? Oto okazuje się, że 41, czyli 24,26% ogólnej liczby utrzymujących stosunki płciowe, doznało »zbawiennych« dla zdrowia skutków już za czasów uczniowskich; za czasów zaś studenckich zapadło jeszcze 36-ciu. Ogółem więc choroby weneryczne na 169 »używających« przechodziło 77-miu, czyli 45,56%.

Cyfrze swojej wierzymy tembardziej, iż ankieta nasza, jak już zaznaczyliśmy, daje pojęcie o życiu lepszej części młodzieży akademickiej.

Przyjrzymy się każdemu z okresów życia młodzieży, tj. uczniowskiemu i studenckiemu zosobna.

Najprzód, co się tyczy życia uczniowskiego, klasami najbardziej »szczęśliwemi« pod względem obfitości wypadków zarażenia są klasy VII i VIII: w pierwszej zachorowało 8 uczniów, w drugiej zaś 14. Są wypadki i wcześniejszego zarażenia się: w VI kl. zachorowało 5, w V—5, wreszcie w IV—4. Po skończeniu szkoły zachorowali dwaj.

---

[1]) Streszczenie.

Niepomyślnie oddziaływają na przebieg choroby: potrzeba ukrywania, lekceważenie choroby i brak środków leczenia się.

Rodzice i wychowawcy, czasami zalecając, a prawie zawsze tolerując stosunki płciowe, jako coś nieodłącznego od wieku młodzieńczego, surowo jednak ścigają każdy wypadek choroby wenerycznej, jak gdyby nie wiedzieli, iż są one zwykłem następstwem korzystania z usług prostytucyi, że każdy niemal utrzymujący srosunki płciowe, jest narażony na to, iż wcześniej czy później przez nie przejdzie. Uważają na rzecz »nietaktowną« i »demoralizującą« poruszanie tej kwestyi z synami lub pupilami. Obawiają się oni »zgorszenia«, chociaż umiejętny i taktowny wykład takiej anatomii, fizyologii oraz hygieny organów płciowych mógłby wywrzeć ogromnie dodatni wpływ na naszą młodzież, a w żadnym razie nie podniecałby wyobraźni i nie wywoływał »zgorszenia«.

Co się tyczy zachowania się młodzieży w chorobie, ciekawym jest rys następujący. Pięciu przechodzi obecnie okres drugorzędny przymiotu, najbardziej niebezpieczny dla otaczających, dzięki nader złośliwym wyrzutom i wysypkom, charakteryzującym tę chorobę. Jak się zachowują w chorobie: czy sami miewają stosunki płciowe, gdzie jadają obiady i czy sami mieszkają, czy z kolegami? Otóż żaden z nich stosunków płciowych nie zaniechał, wszyscy miewali je w dalszym ciągu: dwaj z nich parę razy do roku, jeden w kilka miesięcy, dwaj zaś co dwa tygodnie. Co się tyczy środków ochronnych, jeden używa zawsze kondonów, jeden wazeliny, jeden mydła i wody, dwaj zaś nie przedsiębiorą środków żadnych. Używający stale kondonów motywuje to w ten sposób, iż chodzi mu o zdrowie kolegów, któI rzyby się mogli zarazić od kobiety przez niego zarażonej. Reszcie nie chodzi nawet o kolegów, a tembardziej o tę nieszczęśliwą istotę, która dzięki obecnym warunkom społecznym, zmuszona jest oddawać, swe ciało na zaspokojenie chuci tysiąca mężczyzn!

Obiady trzej syfilitycy jadają w domach prywatnych, dwaj zaś w jadłodajniach, uczęszczanych przeważnie przez studentów. Dwaj mieszkają oddzielnie, trzej z kolegami. Że osoby prywatne, stołujące tych syfilityków, o ich chorobie nic nie wiedzą, że nie wiedzą o niej również i właściciele owych jadłodajń, nie ulega wątpliwości, rzeczą zaś wątpliwą jest, czy wiedzą o chorobie swych współlokatorów koledzy — pytanie jepnak to pozostaje niewyjaśnione z powodu braku odpowiedniej rubryki w ankiecie.

Przeważna ilość młodzieży najzupełniej uświadamia sobie możliwość zarażenia się, uważa jednak za element szerzący choroby weneryczne oczywiście nie siebie (gdzieby tam!), lecz kobiety, starają

się więc zapewnić sobie bezpieczeństwo przez stosowanie różnorodnych środków ochronnych. Ci, co przechodzili już choroby, stosują częściej i poważniejsze środki chronne niż ci, co chorobom nie podlegali, lecz im nie chodzi bynajmniej o zdrowie kobiet, z któremi miewają stosunki, bo nie jest u nas we zwyczaju dbać o takie »drobnostki«, jak zdrowie innej, a przytem sponiewieranej przez nas istoty.

Ciekawym jest pogląd na środki zapobiegawcze: poza lekkomyślnymi mamy jednego studenta, który się nie ucieka do ich pomocy dla wstrętu, jaki uczuwa do takiego ochraniania się od skutków swej rozpusty, uważajęc je za nieetyczne, za poniżające godność kobiety. Oświadczenie to sprawia co najmniej dziwne wrażenie. Czyż może być mowa o etyce przy odbywaniu stosunków z kondonami, czy też bez nich, w warunkach tak nienormalnych, w jakich to czyni nasza młodzież? A czyż można mówić o nieponiżaniu godności kobiecej tam, gdzie nie pozostało z niej ani śladu? Co się tyczy zaś uważania prostytutek za element, szerzący zarazę, to naszem zdaniem, młodzież jest niesprawiedliwą. Czyż ta prostytutka, od której młodzieniec zaraża się rzeżączką, nie była kiedyś uczciwą i *zdrową?* Czyż nie mężczyzna, a może nawet który z kolegów tego młodzieńca, strącił ją w otchłań nędzy moralnej i fizycznej? Kto więc jest tu winowajcą, iż ów »młodzian szlachetny« się zaraził? Byłoby *czynem nieludzkim* oskarżać o to nędzarkę-prostytutkę, a litować się nad jej »ofiarą«. Jest ona w danym razie tylko osobą *pośrednią*, przy której pomocy mężczyźni w szczególności szerzą zarazę *sami w swem gronie!* Gdyby więc nawet należało ze względów zdrowotnych poddawać prostytutki kontroli lekarskiej, co, jak wykazały badania ostatnie, szerzeniu się chorób wenerycznych wcale nie zapobiega, to należałoby poddawać tem surowszej kontroli i mężczyzn odwiedzających te kobiety. Nie wdajemy się tu w roztrząsanie pytania, czy byłoby to ze względów technicznych możliwe, ponieważ dana ankieta nas do tego nie upoważnia, zaznaczymy tylko, że byłoby to bardziej logicznem, a przedewszystkiem bardziej słusznem! A jednak są między nami moraliści, którzy z całą powagą podobne czynią uwagi: »jedno, co mamy do nadmienienia, to to, że stosunki z kobietą stały się do najwyższego stopnia niemoralne i że nadzór nad prostytutkami, a szczególnie choremi, woła o pomstę do nieba!« Jedynie co usprawiedliwia tego studenta, to rozgoryczenie i zdenerwowanie, do których go stosunki płciowe doprowadziły. Bo też los o nim nie zapomniał: przy drugiem w swem życiu spółkowaniu zaraził się przymiotem, a po

trzyletniej przerwie, znów przy drugiem, zapadł na rzeżączkę o przebiegu nader ciężkim.

Prostytucya kontrolowana daje w naszej ankiecie zupełnie tę samą liczbę wypadków chorobowych, co i potajemna.

Są więc stosunki płciowe zgubnemi w swych następstwach już przez same tylko choroby weneryczne. Lecz dla niedojrzałych organizmów młodocianych stosunki płciowe normalne, czy też pod postacią onanizmu, przedstawiają specyalne jeszcze niebezpieczeństwo — neurastenię, która się charakteryzuje przez ogólne osłabienie, bladość cery, dreszcze, osłabienie i ból kończyn dolnych, osłabienie organów moczopłciowych, impotencyę itd. Wszystkie te oznaki mogą występować oczywiście różnie u różnych jednostek, w zależności od wieku i rozwoju fizycznego osobnika, oraz tego, jak często utrzymuje dana jednostka stosunki płciowe. W organizmach wyjątkowo zdrowych oznaki te mogą wystąpić dopiero w małżeństwie; właśnie neurastenia, a w szczególności impotencya, o czem dobrze wiedzą lekarze specyaliści, bywa przyczyną tylu nieszczęśliwych małżeństw.

Mamy więc przed oczami cały szereg konsekwencyj życia płciowego: neurastenię, której zastraszające wprost rozwielmożnienie się ma w bardzo wielu wypadkach za źródło przedwczesne stosunki płciowe; prostytucyę, ten wstrętny, ropiejący wrzód społeczny, wreszcie choroby weneryczne, które przez swe straszne, a trwające już przez wiele pokoleń skutki, pustoszą poprostu ludzkość. Jeżeli zaś przytem weźmiemy pod uwagę to, co stanowi bodaj najstraszniejszą stronę danej kwestyi, mianowicie dziedziczność, z którą przymiot i neurastenia stoją w związku bezpośrednim, rzeżączka zaś i samogwałt, chociaż w pośrednim tylko, lecz niemniej ważnym, nie wpadniemy w przesadę, jeśli powiemy, że w niedalekiej przyszłości musi przyjść do ostatecznego zwyrodnienia ludzkości, jeśli oczywiście stan rzeczy nie zmieni się na lepsze. Skutki dotychczasowe przedwczesnych, nadmiernych stosunków płciowych jeden ze studentów określa w ten sposób: »Ogólny zanik umysłowości, solidarności i sprężystości życia koleżeńskiego wśród naszej studenteryi, która przecież w ciągu lat 20-tu (Uniwersytet) nie wydała ani jednego wielkiego męża, należy w znacznej części uważać jako skutek rozprzężenia płciowego wśród naszej młodzieży.

Przechodząc z kolei do konsekwencyi, jakie pociąga za sobą życie wstrzemięźliwe, stwierdzamy przedewszystkiem, że wstrzemięźliwość jest możliwą. Na 266-ciu studentów mamy 97-miu takich, którzy kobiet nie znają, czyli niewinnych, i 31, którzy stosunków płciowych zaniechali co najmniej od roku. Ogół więc abstynentów wynosi

2

128-miu na 266-ciu, czyli 48,20%. Jest to cyfra bądź co bądź pokaźna. Niedość tego: z 72-ch niewinnych, którzy na zapytanie odpowiedzieli, 35, czyli 48,61% nie zna życia płciowego pod żadną postacią, czyli że i okresu samogwałtu w swem życiu nie przechodzili: są więc oni czyści w prawdziwem tego słowa znaczeniu. — Spójrzmy teraz, czy łatwo przychodzi niewinnym zachowywać wstrzemięźliwość i jaki wpływ to na nich wywiera. Z 25-ciu, którzy udzielili odpowiedzi, 21 (84%) powstrzymanie się nie sprawia trudności. Z reszty zaś, czyli 4-ch, 2 przychodzi to trudno i 2 dość trudno. Co się tyczy wpływu, jaki wywiera na niewinnych ich wstrzemięźliwość, to 14 mówi o wpływie złym; 5-ciu niewinnych mówi o wpływie obojętnym; 7-miu zaś o dobrym, przyczem jeden mówi o zwiększeniu się energii ochoty do pracy, drugi o osłabieniu zmysłowości. Do tych krótkich odpowiedzi 4-ej studenci dodają jeszcze pewne szczegóły. Jeden np. mówi: »Wpływ życia bezpłciowego jest dziwnie podniosły i piękny duch szlachetnieje i staje się prawdziwie męskim«. »Miałem chwile, mówi drugi, w których szał mię opanowywał. Gwałtowne wybuchy namiętności nawiedzały mnie przez trzy ostatnie lata w maju i czerwcu. Wówczas, a bywało to zwykle w późny wieczór, wybiegałem jak wściekły na ulicę w chęci użycia. Pędziłem tem prędzej, im gwałtowniej natura domagała się o swe prawa. Szedłem pomiędzy kobiety jak nieprzytomny, szukałem ich, a spotkawszy, nawet nie zaczepiłem tylko biegłem dalej, by zagłuszyć szał i odepchnąć brutalne i natrętne rogówki. Ze spaceru wracałem uspokojony na całe dni«. Student ten jest niewinny, ma lat 25. »Do lat 18, mówi trzeci, siłą woli powstrzymywałem się od stracenia cnoty. Potem powstrzymywanie się nie było zbyt ciężkiem, a obecnie czuję się zupełnie zadowolonym, że do tej pory nie straciłem niewinności«. Czwarty wreszcie mówi, iż niezadowolenie, jakie odczuwa, iż, chcąc pozostać człowiekiem etycznym, musi praktykować wstrzemięźliwość, jest znacznie mniejsze od niezadowolenia z innych stron naszego życia. Widzimy więc, że większości niewinnych (84%) powstrzymywanie się od stosunków płciowych przychodzi łatwo i że wstrzemięźliwość poza krótkiem zdenerwowaniem, bólem głowy lub czasowemi napadami zmysłowości, nie powoduje żadnych absolutnie szkodliwych dla zdrowia następstw, w bardzo zaś wielu wypadkach działa wprost dodatnio, zwiększając energię i ochotę do pracy, a także dając zadowolenie moralne.

Lecz to nas nie dziwi, tegośmy się bowiem spodziewali: oto ine cyfry, stwierdzające bardzo ciekawe zjawisko. Większość używających, bo 62-ch czyli 61,4% bez trudu wytrzymuje dłuższe, trwające

nieraz 6—8 mies. okresy wstrzemięźliwości, przyczem na 41, czyli 47,68%, okresy te nie wywierają wpływu żadnego lub też dodatni.

Jak widzimy, skutki wstrzemięźliwości są tesame i dla niewinnych i dla »używających« i dla tych wreszcie, którzy, poznawszy życie płciowe, pod wpływem tych lub innych pobudek stosunków płciowych zaniechali, a co ważniejsze, że nawet ilościowo skutki te mało się różnią, mianowicie: wśród niewinnych podlega przykrym skutkom wstrzemięźliwości 53, 44%, wśród »używających« 52,32%, wśród tych wreszcie, którzy życia płciowego zaniechali, najmniej, bo 45%. Jakież są te skutki? Polucye, zdenerwowanie, ból głowy, zmęczenie, nadwrażliwość itp. Gdzież więc ta neurastenia, idyotyzm, obłąkanie, uwiąd mlecza, o których mówią przeciwnicy wstrzemięźliwości? Widzimy te wszystkie następstwa, lecz w przeciwnym obozie, w obozie właśnie zwolenników »używania«. Zaszła więc tu mała pomyłka: oto okazuje się, że nie wstrzemięźliwość lecz »używanie« sprowadza te wszystkie następstwa. U młodzieży dają się zauważyć dwie strony ujemne: jednostronne wychowanie hygieniczne, uwzględniające li tylko »żołądek«, z pominięciem prawie zupełnem pracy fizycznej i gimnastyki, z drugiej zaś strony strasznie nieracyonalne wychowanie moralne. I te właśnie błędy, popełniane przez naszych rodziców i wychowawców, w naturalny sposób mszczą się na nas w wieku późniejszym, w okresie dojrzewania organizmu.

Wracając do skutków wstrzemięźliwości, musimy przedewszystkiem zaznaczyć, że, co się tyczy polucyi, to u osobnika zupełnie zdrowego, jak nas uczy fizyologia, mogą się one zjawiać raz na parę miesięcy, raz na miesiąc, co trzy, a nawet co dwa tygodnie; nie będzie to wcale zjawiskiem chorobliwem, lecz zupełnie normalnem. Jeśli zaś polucye powtarzają się co tydzień, parę razy tygodniowo, lub nawet codziennie, to i w takim razie nie będzie to winą wstrzemięźliwości, lecz z jednej strony samego organizmu danego osobnika, pewnych zmian chorobliwych i anomalii organów płciowych, częściej zaś wywołane one bywają jego niesprawością fizyczną i przedwczesnem, a chorobliwem rozwinięciem zmysłowości, jako skutkami wychowania od dzieciństwa; z drugiej zaś strony będzie to winą warunków zewnętrznych chwili obecnej, jako to: działających na zmysły widowisk, książek lub malowideł, a co za tem idzie, obrazów myślowych, wreszcie nawet zbyt posilnych i podniecających pokarmów. Stosuje się to oczywiście nietylko do jednostek, z któremi mamy do czynienia w ankiecie, a które nie przekroczyły jeszcze zupełnej dojrzałości organizmu, czyli przeciętnie 23—25 lat, lecz również i jednostek, które już zupełnie dojrzały.

Pokaźna ilość młodzieży, jako skutek wstrzemięźliwości, odczuwa mniejsze lub większe, lecz nigdy nie sięgające rozmiarów poważnych, zdenerwowanie. Również, jak i zbyt częstych polucyi, nie mamy prawa uważać zdenerwowania za wyłączny skutek wstrzemięźliwości płciowej. Warunki wychowawcze, otoczenie, cała atmosfera, zwłaszcza w większem mieście, od najmłodszych lat składają się na to, by na każdym niemal kroku podniecać naszą wyobraźnię i pobudzać czułość pożądań zmysłowych, a tem samem wpłynąć ujemnie na nasz system nerwowy. Zdenerwowanie więc, podrażnienie, przygnębienie i t. p. objawy w większości wypadków nie zjawiają się wcale jako kara za pogwałcenie praw natury, lecz jako naturalny zupełnie wynik naszych warunków życiowych.

Tak więc, przy bliższem rozpatrzeniu, skutki wstrzemięźliwości redukują się do tak nieznacznych rozmiarów, iż nie wątpimy, że przy odrobinie dobrych chęci i wykształconej woli, zmysłowość dałoby się pokonać łatwo i nietylko bez żadnego szwanku dla organizmu, lecz nawet z pożytkiem dla zdrowia fizycznego i moralnego młodzieży i społeczeństwa wogóle. Przyczyny zaś tego, że tak nie jest, że mimo to nie cała młodzież hołduje zasadzie wstrzemięźliwości, należy szukać naszem zdaniem nie tyle w braku dobrych chęci, ile w braku dość wykształconej woli, w niedokładnem uświadomieniu sobie przez młodzież strasznych i nieobliczonych wprost w następstwach, w obecnych warunkach, skutków życia płciowego wogóle, a tembardziej przedwczesnego i nadmiernego, a w znacznej części także w nieposiadającem żadnej podstawy przekonania, jakoby medycyna pochwalała i zalecała owe stosunki.

Dr. Kornig poprostu tak woła: »lekarz, doradzający stosunki płciowe, popełnia *zbrodnię nikczemną* [1])!« Bo też niektóre rady, udzielone przez tych panów, którzy są takiemiż »lekarzami«, jak »lekarskiemi« są książki, spekulujące na niskie instynkty młodzieży, są wprost oburzające! Jeden np. ze studentów opowiada, że taki właśnie »lekarz« radził mu znaleźć *dziewczynkę,* z którąby mógł odbywać stosunki płciowe. Innemu również szlachetny »lekarz« radził zawiązać »dla zdrowia« stosunek »lecz naturalnie z *porządną* kobietą, nie z prostytutką«.

Nie znajdujemy dość słów na wypowiedzenie swej pogardy dla podobnych osobników!

Na zakończenie działu o konsekwencyach »używania i wstrze-

---

[1]) Dr. Kornig „Hygiena skromności“, str. 57.

mięźliwości« przytaczamy kilka ciekawych »uwag luźnych« młodzieży niewinnej.

»Jako luźną uwagę rzucę myśl, z którą, co prawda, w życiu i w książkach spotykałem się dość rzadko, mianowicie, chcę powiedzieć, że mężczyzna zdrowy bez żadnej szkody dla organizmu może się powstrzymać od stosunków płciowych. Nie wiem, czy niema tu pewnej granicy, poza którą ta — bądź co bądź — zbrodnia przeciw naturze przestaje być bezkarną, lecz dotychczas, a mam lat 21, granicy tej nie przekroczyłem«.

»Uważam, że od stosunków płciowych można się znakomicie powstrzymać, i to powstrzymanie tylko dodatnio wpływa na zdrowie; sądzę o tem z obserwacyi nad kilkoma młodymi ludźmi, którzy się powstrzymywali od stosunków płciowych; zdrowie dopisywało im jaknajlepiej, umysł i zdolności rozwinęły się ogromnie«. Osobnik ów, dodajmy, jest bogaty i we własne doświadczenie: rozpoczął on życie płciowe, mając lat 14 pod wpływem kolegów; spółkował dwa razy i od tej chwili aż do dzisiaj, czyli do lat 23-ch, skutecznie walczy ze zmysłowością.

»Nieprawdą jest, jakoby powstrzymanie się od stosunków miało szkodzić zdrowiu, pisze student 22-letni. Jakkolwiek jest to fama, w którą każdy »używający« chętnie wierzy. Pomimo wstrzemięźliwości czuję się jak najlepiej. Trudno jednak się powstrzymać, gdyż erekcye miewam codzień rano, a polucye mniej więcej co trzy tygodnie. Przekonanie, że spełniam obowiązek uczciwego obywatela, dodaje mi sił potrzebnych do zwalczania zmysłowości«.

Jakie kobiety były wspólniczkami pierwszego zadowolenia płciowego tych, którzy wzięli udział w ankiecie. Dokładnych danych mamy pod tym względem 98; według nich:

Pierwszy stosunek miało z rogówką . . .	6	Z usług zawodowej prostytucyi 43.
„ „ „ w domu publ. . .	28	
„ „ wogóle z prostytutką, bliższych szczegółów nie podało	9	
Z kobietą z koła znajomych	7	55
z boną, guwernantką	3	
ze służącą	37	
z dziewczyną wiejską	5	
ze szwaczką, ze sklepową	2	
z »mężatką niższej klasy«	1	

Skoro rozpatrzymy się w przytoczonym szeregu danych, zauważymy, iż najczęściej (w 44 wypadkach) bywa wspominaną kategorya prostytutek ulicznych, rogówek. Widocznie w tym kierunku żądze

przeciętnego studenta najmniej mają przeszkód do zwalczenia. Następnie mniej więcej jednakowy popyt mają „rozkosze“ domów publicznych (26), oraz stosunki: 1) z różnego rodzaju ubogiemi pracownicami: bonami, szwaczkami, sklepowemi, praczkami, gorseciarkami itp. (20); do tej samej kategoryi zapewne należy zaliczyć różne znajomości, stosunki „na miłość“, z „puszczalskiemi“ itp. (8), ze służącemi i dziewczętami wiejskiemi (to źródło zadowoleń wspomniane w 22 wypadkach). Niewielka ilość studentów (10) zaznaczyła, iż miewa stosunki z kobietami ze sfery inteligentnej.

Dla wypełnienia obrazu, który się zarysowuje, musimy przytoczyć jeszcze kilka cyfr, wyciągniętych z odpowiedzt na pyt 36: »Czy przy zadowoleniu zmysłowości miewa stale jedną niewiastę, czy za każdym razem inną?«

Skoro odrzucimy tych, którzy mieli stosunek płciowy zaledwie raz lub parę razy w życiu, to pozostanie 134 mniej lub więcej określonych odpowiedzi na powyższe pytanie. Z tej liczby 61 (45,5%) brzmiało: za każdym razem inna (29), prawie zawsze, przeważnie inna (16), lub też »różne«, »rozmaite«, »lubi rozmaitość« itp.; 6-ciu odpowiedziało krótko »niestale«, lub też zaznaczyło, że stałej kochanki nie mają. 16-tu (11,99%) odpowiadało w sposób dość nieokreślony, używając omówień: »rozmaicie«, »różnie«, »jak się zdarzy«, »jak czasem« itp.; 1 odpowiedział, że ma stosunek nie za każdym razem z inną. Wreszcie 50 pozostałych (37,31%) daje do poznania, iż utrzymuje lub też utrzymywało stosunki w ciągu dłuższych lub krótszych okresów czasu z jedną kobietą. Długość takich okresów bliżej określa 7-miu: 1 z nich ma z każdą stosunek 2—3 razy w ciągu kilku tygodni (kochanki ze sfery inteligentnej), 1 miewa 4—5 razy z jedną (szwaczką, boną, służącą, lub też cudzą utrzymanką); 1 utrzymuje stosunki z jedną (ze sfery inteligentnej) w ciągu 2—3 miesięcy, 1 podobnież w ciągu kilku miesięcy; 1 miał kochankę „magdę“ (?) w ciągu całego roku akademickiego; 1 ma stałą od 1½ roku, a poza tem korzysta z okazyjnych znajomości, 1 wreszcie „używa“ tylko w ciągu wakacyi.

Jeden z tych, którzy nie rozpoczęli jeszcze życia płciowego, powiada:

»Mam lat 20 i jestem jak mówią, „niewinnym“, co uważam za zupełnie normalne. Ale słysząc ciągle od kolegów śmiechy i ironie, często zapytywałem siebie, kto ma racyę: czy ten, kto się poddaje... lubieżności, tracąc godność człowieka powoli, czy też ten, kto dusi namiętność.

Zacząłem obserwować tych i tych — i otóż wynik mojej obser-

wacyi: kobieta jest dla pierwszych tylko przedmiotem uciech zmysłowych; widziałem *zawsze i wszędzie* i słyszałem od nich zachwyty dla kobiet pięknych, namiętnych, a szczególniej dla kobiet łatwo zdobywanych... Dalej, uważają oni za jakiś obowiązek utrzymywanie stosunków z kobietami: czy to z publicznemi, czy też tworząc sobie wygodę u znajomej sługi, szwaczki lub guwernantki. Tu się dzieje dziwna historya: osobnik ów, kupując, czy też zdobywając ciało kobiety, uważa się za szlachetnego; co więcej, raz spytany przeze mnie, czy pojąłby za żonę kobietę publiczną lub „puszczającą się“, oburzył się na mnie okropnie. A wszak on jest jeszcze podlejszym od nich, więc czemuż wymaga od przyszłej żony cnoty, którą sam zatracił dawno? Dziwna logika męska! Nic nie daje, a chciałby brać wiele. Słyszałem też tłumaczenie się ich przed sobą samym i przed drugimi: natura człowieka jest do tego skłonna, natura cała robi to, co doktorzy „dla zdrowia“ radzą, więc czemuż walczyć ze sobą, gdy można się usprawiedliwić przed sobą samym. Lecz to jest oszukiwanie samego siebie. Znam niektórych młodych ludzi, którzy są „niewinni“, a jednak zdrowi i umiejący panować nad sobą. Są oni już starsi, a więc można zachować zdrowie moralne, więc *zależy to od woli.* Właśnie tej woli tylko brak pierwszym... Na szczęście nieraz już zauważyłem pewien zwrot z drogi męskiej cnoty. Zauważyłem mianowicie, że osobnicy pierwszej kategoryi zaczynają już uświadamiać sobie swe postępowanie; słyszałem, gdy jeden z nich przyznawał się, że jest jak mówił »świnią«, ale nie ma siły woli powstrzymać się. Jest to zapewne niewiele, ale, jak na początek, to i tak dużo pod tym względem. Jak będzie później *czekam i obserwuję*«.

Jeden z tych, którzy raz tylko mieli stosunek z kobietą, mówi: »Uważam, że zmysłowość jest jedną z największych wad życia studenckiego«. 3-ch studentów wyraża żal z powodu rozpoczęcia przez się życia płciowego — jeden z nich pisze: »Wynikiem wczesnego rozpoczęcia życia płciowego jest pewien rodzaj niezadowolenia wewnętrzego, które nieraz silnie występuje i niepokoi umysł mój. Zdaje mi się, że życie moje zostało odarte z wszelkiej poezyl i iluzyi — i zawsze żałuję, że obudzenie się moje wywołała nie miłość, lecz tylko zwykła, pozioma zmysłowość.

Dr PAUL GOOD.

Hygiena i moralność.

(Przekład z fraucuskiego S. Wertensteinowej).

Wstęp.

Demokracya będzie moralną
albo wcale jej nie będzie.
(Horacy Mann).

Do rodziców i wychowawców młodzieży.

Przed opublikowaniem tych słów, zadaję sobie pytanie poważne, czy w ten właśnie sposób należało mi mówić. Czy nie za daleko zaszedłem? Czy nie poruszyłem zbyt wielu szczegółów, dotyczących pewnych spraw, o których lepiej może byłoby zamilczeć. I po dojrzałym namyśle, sumienie odpowiada mi: nie. Przypominam sobie ostatnie dwa lata w lyceum i rozmowy, które wtedy słyszałem, a także opowiadania nazajutrz po wyjściu ze szkoły. Nie byliśmy ani lepsi, ani gorsi, niż uczniowie innych miast i jestem pewny, że w owej chwili dla niejednego z nas taka książka mogła być pożyteczną.

Niech się rodzice nie łudzą: to nie oni są pierwszymi powiernikami myśli, które po za nauką niepokoją młodzieńca. Synowie wasi dawno już szukali po słownikach i komentowali wyrazy, które was razić mogą w tej broszurce. Te, których tam nie znaleźli, słyszeli od innych, a może nawet sami je wymawiali w rozmowach z kolegami. Wkrótce ukończą swoje pierwsze nauki i po większej części opuszczą ognisko domowe, uzbrójcie ich dobrze na drogę, niech wiedzą na co są narażeni i jakie z tego mogą być bezpośrednie i dalsze następstwa. Nie będą się przynajmniej mogli zasłaniać nieświadomością.

Myślicie, że w swych wycieczkach na rowerze, w spotkaniach z mało znanymi towarzyszami, a nieraz w oberży, gdzie się zatrzymują z powodu wypadku w drodze, nie słyszą rozmów o tych wszystkich rzeczach i wszystkich tych chorobach?

A nie są to poważne, treściwe, jasne rozmowy, ale gminne aluzye dowcipy wyuzdane, dzięki czemu przyzwyczajają się, przy pierwszem wtajemniczeniu się w rzeczy, których poznanie jest nieuniknione, nie zastanawiać się nad temi kwestyami poważnie jak na to zasługują. Nie czekajcie na pierwszy błąd syna, aby wtedy dopiero dać mu te słowa do czytania. Teraz mogą go jeszcze uchronić od upadku, podczas gdy później będą może zbyteczne. Pamiętajcie też rodzice o odpowiedzialności, jaka cięży na was samych. Macie przecież córki, których los was obchodzi, jeśli więc młodzieniec prosić was będzie o po-

zwolenie kochania jednej z nich, nie zrażajcie się tem, że jest jeszcze młody lub nie potrafił wyrobić sobie stanowiska. Lepsze jest długie narzeczeństwo, niż zatruty stosunek rodzinny po ślubie. Pomyślcie, jakbyście się czuli szczęśliwi, gdyby w ten sam sposób postąpiono i z waszym synem. Tym sposobem uchronicie w granicach możliwości wnuków swoich do dźwigania odpowiedzialności za błędy ojcowskie i za waszą przesadną roztropność. Bodajby karty te czytał każdy, kto troszczy się o duszę młodzieży: rodzice, wychowawcy, wszyscy, którym powierzamy naszych synów w najkrytyczniejszym okresie życia. Wszyscy, którzy rozporządzają pewną władzą kierowniczą nad młodzieżą, powinni przejąć się tą prawdą: »że występki nie są potęgami odosobnionemi, niezależnemi jedne od drugich, przeciwko którym można walczyć oddzielnie«. W życiu ludzkości jak w życiu jednostki, wszystko się wiąże, wszystko się wzajemnie przenika.

Młodzieniec, który zgrzeszy brakiem sprawiedliwości i prawości względem kobiety, nie potrafi być sprawiedliwym i prawym w innym względzie. Niema podwójnej sprawiedliwości, jak niema podwójnej moralności, a zasada ta powinna być podstawą każdego wychowania. Nie bywa tak w życiu. Ta sama kobieta, która pobłażliwie się może uśmiechnie, słysząc o powodzeniach panicza syna swego, umarłaby ze wstydu i bolu, dowiedziawszy się o złem prowadzeniu córki, nie domyślajac się w swojej niekonsekwencyi, że ten wstyd, który ją zabija w jej ognisku, jest właśnie tym samym, który syn jej poniesie gdzieidziej.

Jeśli mężczyzna, ubiegający się o kobietę, posłuszny jest prawu natury, to i kobieta, która mu ulega, posłuszna jest temu samemu prawu. Pierwszy z nich nie jest więcej usprawiedliwiony od tamtej. Bo jeśli są dwie płcie, nie idzie za tym by były podwójne prawa socyalne lub podwójne prawa moralne, zwłaszcza jeśliby kosztem słabszego działać miały na korzyść silniejszego. Prawa natury nie mogą być sprzeczne. Postaramy się dowieść, że przepisy najelementarniejszej hygieny nie mogą się sprzeciwiać zasadom najwznioślejszej moralności, tak dla jednostki jak dla społeczeństwa.

Pewien myśliciel powiedział: „narody giną przez utratę moralności«, [1]) wszyscy więc powinniśmy pracować nad urobieniem nowego społeczeństwa, w którem mieszkać będzie sprawiedliwość.

Konferencya międzynarodowa profilaktyki zdrowotnej i moralnej na drugim kon-

[1]) Ziegler.

gresie w Brukselli od dnia 1-go do 8-go września 1902 r. wyraziła jednomyślnie następujące życzenia:

I. Konferencya wynurza życzenie, aby zadanie wychowania racyonalnego i postępowego w zakresie spraw płciowych z punktu widzenia hygieny, polecić nauczycielom i wychowawcom wszelkiego stopnia.

II. Konferencya ogłasza, że: sposób najskuteczniejszy dla zwalczenia chorób wenerycznych polega na rozpowszechnieniu możliwie najszerszym wiadomości tyczących się poważnych niebezpieczeństw i ważności tych chorób.

Trzeba przedewszystkiem nauczyć młodzież męzką, że nietylko czystość i wstrzemięźliwość nie są szkodliwe, ale że cnoty te należy jaknajwięcej polecać ze względów czysto medycznych i hygienicznych.

Dla braku miejsca, wymienimy kilka tylko nazwisk z pośród uczonych członków konferencyi:

Niemcy: Dr Schmidtmann, starszy radca tajny medyczny. Dr Wolf, profesor w Strassburgu. Dr Blaschko, delegowany różnych uczonych towarzystw (Berlin). Dr Lassar, prof. w uniw. w Berlinie. Dr Neisser, profesor w Wrocławiu.

Belgia: Dr Devaux, inspektor generalny w służbie cywilnej zdrowia. Dr Stamfort, delegowany z ministeryum wojny. Dr Boen, dyrektor biura hygienicznego.

Brazylia: Dr Chares Bruno, minister pełnomocny.

Bułgarya: Dr Béron, delegowany z ministeryum spraw wewnętrznych.

Chili: Dr Monteira, Santjago.

Stany Zjednoczone: Dr Derr, medyczny inspektor, delegowany ministeryum marynarki. Dr Havard, lejtnant-pułkownik, delegowany ministeryum wojny. Dr Valentine, New-York.

Francya: Dr Gailleton, prof. wydziału medycznego w Lyonie. Dr Alvernhe, delegowany ministeryum wojny. Dr Auffret, inspektor generalny, delegowany ministeryum marynarki. Dr Chauvel, dyrektor w służbie zdrowia rządu wojskowego w Paryżu. Dr Landouzy, prof. w Paryżu, delegowany ministeryum oświaty publicznej. Dr Barthelemy, lekarz św. Łazarza. Dr Burlureaux, docent prywatny z Val-de Grâce. Dr Fiaux, były radca municypalny w Paryżu. Dr Halloepau, prof. wydz. medycznego w Paryżu. Dr Jullien, chirurg u św. Łazarza. Dr Thibierge, lekarz szpitalny.

Włochy: Dr Santoliquido, inspektor generalny zdrowia publicznego. Dr Bertarelli, deleqowany Medyolanu. Dr Favre, pułkownik›

delegowany ministeryum wojny. Dr Peroni, delegowany towarzystwa hygienicznego w Turynie.

Japonia: Dr Iwasaki-Shuüre lekarz naczelny marynarki.

Norwegia: Dr de Munthe de Morgenstierne, prof. prawa w Chrystyanii.

Niderlandy: Dr Mees, delegowany Rotterdamu.

Rumunia: Dr Petrini de Galatz, profesor, dyrektor w służbie sanitarnej.

Rosya: Dr de Sturmer, radca stanu, delegowany ministeryum spraw wewnętrznych. Dr Pawłow, profesor, delegowany akademii medycznej, wojskowej cesarskiej.

Szwajcarya: Dr Jadassohn, delegowany rządu federacyjnego w Bernie. Dr Oltramare, delegowany rządu federacyjnego w Genewie.

Wysokie uznanie tak wybitnych mężów dla zasad będących podstawą pracy, którą ogłaszamy, jest najlepszym dowodem potrzeby, jakiej odpowiada to dziełko i najcenniejszą otuchą dla tych wszystkich, którzy usiłują rozpowszechnić ją między młodzieżą męzką.

I.

Zamilczeć prawdę, znaczy
ukryć złe, ale nie zniszczyć.
(A. Thiers).

»Hygiena w szerokiem i rozległem znaczeniu wyrazu, obejmuje przestudyowanie wszystkich warunków, które zapewniają szczęście jednostki i gatunku, poprawiają je moralnie i fizycznie, słowem sprzyjają im i rozwój ich pobudzają. Tak rozumiana, nie może być zamknięta w ciasnych granicach profilaktyki. Pielęgnowanie zrowia jednostki, zapobieganie chorobie i opóźnianie chwili śmierci, jest tylko częścią zadania, do urzeczywistnienia którego powinien dążyć hygienista; cel jego ma być wyższy, a program zlewać się z planem, który streszcza wszystkie pragnienia ludzkości, wszystkie dążności do doskonalenia się ciągłego i nieograniczonego, a który mieści się w tym jednym wyrazie: Postęp«.[1]) Te słowa pamiętne, umieszczone na czele rozprawy, która jest powagą w zakresie hygieny, znaczą mi drogę obowiązku mego. Będą też natchnieniem mojem przy pracy w sprawie, stanowiącej część tylko obszernej i pożytecznej nauki, która zwie się hygieną.

---

[1]) Traité d'Hygiene A. Proust'a, prof. na wydziale medycznym w Paryżu, lekarza szpitali etc.

Postęp! Postęp pod wszystkiemi postaciami fizycznemi i moralnemi, taki jest cel, ku któremu wszyscy powinniśmy dążyć i wiem, że dość będzie wskazać młodzieży męzkiej, dla której piszę, szlachetność tego ideału, ażeby przekonać ją, że praca ta nie jest bezużyteczną. Przystępując do sprawy tak subtelnej, jaką są stosunki międzypłciowe, autor czuje, że nie dorósł do wysokości zadania, które chce podjąć, że gdyby słuchał swej miłości własnej, zatrzymałby się przy pierwszych słowach. Musiał on być mocno przekonany o potrzebie tej pracy w formie jaką wybrał, musiał przyjąć w tym względzie zobowiązania bardzo poważne, skoro ośmiela się iść dalej. Niech mu czytelnicy zechcą wybaczyć braki jego i niedoskonałości, nikt bowiem lepiej od niego nie wie, ile mu niedostaje jako człowiekowi uczonemu, moraliście i pisarzowi, by módz podać młodym przyjaciołom, znajomym i nieznajomym rady i wskazówki, które mogłyby im być pożyteczne w ciężkim i zaszczytnym boju, który zwie się życiem młodzieńca. Nie mam prawa mówić o tej sprawie w charakterze moralisty. Była ona już zresztą poruszana ze stanowiska moralności chrześcijańskiej. Każda stronica drga tam podniosłością uczuć i głęboką miłością dla młodzieży. [1]) Jednakże mojem zdaniem, autor, który zresztą nie jest lekarzem, zajął stanowisko zbyt może podniosłe, by sięgnąć do ogółu młodzieży naszego stulecia. Druga znakomita praca, doktora Ribbinga, [2]) wkracza w roztrząsania medyczne tak złożone, że niemożliwą jest rzeczą oddać ją w ręce wszystkich; pisana jest dla lekarzy albo dla studentów medycyny. Idąc śladem tej pracy, ale unikając zbytniej ścisłości, chciałbym dać młodzieży wskazówki hyhienicznego trybu życia, którym zapewnić by mogła najpierw sobie a później ojczyźnie, równowagę sił fizycznych i moralnych. Bez tej równowagi, tak jednostka jak i społeczeństwa osiągnąć nie są w stanie ani bytu normalnego ani celu ostatecznego, jakim powinien być »postęp«. Istnieje we wszystkich klasach przesąd, który był dla społeczeńswa i jednostek przyczyną bezmiernych nieszczęść. Ten przesąd, smutny owoc nieświadomości i występku, wyzyskiwany przez jednych, powtarzany przez przez drugich, przybrał wkrótce pozory dogmatu naukowego. Celem naszym jest zwalczanie tego przesądu. Jakim on jest? Oto pod jak rozmaitemi ukazuje się postaciami: »Niech młodzież używa«. »Niech młode piwo wyszumi«. Jednem słowem, niech młodzieniec ma stosunki płciowe w wieku, w którym nie może jesz-

[1]) „Rady i objaśnienia udzielane młodym ludziom od 15-go do 18-go roku". „Ojcowie i matki, co robicie z waszemi synami." (Paryż, wyd. Fischbachera).

[2]) Hygiena płciowa i jej następstwa moralne dra S. Ribbinga, prof. uniwers. w Lund (Szwecya). Patrz: Herzen, „Nauka i Moralność".

cze myśleć o małżeństwie, a nawet później, jeśli nie chce lub nie może żenić się, dla różnych względów społecznych. Niech używa! Łatwo to powiedzieć. Cóż za mistrz wygłosił to zdanie? I dlaczegóż wyraził to tylko względem jednostki rodzaju męskiego? Dlaczego cały świat mówi: trzeba by młodzieniec używał, a nikt nie dodaje: trzeba by młoda dziewczyna używała?

Z chwilą, gdy chcemy mówić ze stanowiska naukowego, zachowajmy przynajmniej pozory naukowe. Na jakiej podstawie opiera się ten rzekomy przepis hygieniczny, który zmienia się według płci jednostek, do których się zwraca.

Badajmy razem, jeśli chcecie, prawdziwe dane hygieny w tym przedmiocie, ale czyńmy to z powagą, przystąpmy do zagadnień tych szczerze, bez ukrytych myśli, ojcom zaś i matkom, którzy sądzić będą, że jestem zbyt otwarty, odpowiem, że lepiej dla młodego chłopca, by dowiedział się o tych rzeczach z pracy lekarskiej ścisłej i jasnej, niźli z mniej lub więcej tajemniczych objaśnień złej książki lub od kolegi już zniszczonego złym nałogiem, przed którym chciałbym go właśnie ustrzedz.

II.

Dziecko jest święte, bo jest człowiekiem jutra.
(Relèvement Social). [1])

Płodzenie jest funkcyą, z pomocą której jednostka wydaje z siebie jedno albo kilka indywiduów podobnych do niej samej. Nie ma ono innego celu nad zapewnienie zachowania i rozradzania się gatunku. Bardzo proste i spełniane przez organy pierwotne u zwierząt niższych, staje się bardziej złożone i wymaga organów doskonalszych w miarę wyższości gatunku. Od jajka pozostawionego w piasku lub w wodzie przez niektóre gatunki ryb lub żółwi, aż do jajka wysiadywanego z miłością przez kurę, która prowadzić będzie kurczęta, już jest postęp widoczny. U ssących, i u człowieka samego, wstępujemy na nowy szczebel. Jajko po zapłodnieniu zostaje nadal w ciele zwierzęcia, w organie, przeznaczonym na ten cel i ciągnie z organizmu, który je nosi, wszystkie potrzebne mu do pożywienia i rozwoju pierwiastki aż do chwili, w której, osiągnąwszy pierwszy stopień doskonałości, pozwalającej mu żyć własnem życiem, rozłączy się

[1]) W pracy niniejszej zapożyczyłem kilka cytat z dzielnego pisemka „Relèvement Social.

z organizmem macierzystym. Zadaniem pierwiastku męskiego będzie zapłodnić to jajko płynem zawierającym organizmy żywe i wydzielanym przez organy specyalne, podczas gdy inne organy służyć będą do przeniesienia tego płynu zapładniającego na jajko, które bez niego nie rozwinęłoby się dalej. Natura, uposażając mężczyznę i kobietę w organy rozradzania, miała tak dla nich jak i dla wszystkich istot jeden cel: zapewnić gatunkowi ciągłość.

Jeśli się odwraca funkcye tych organów od celu do jakiego są przeznaczone, postępuje się przeciw prawom natury, co od początku świata nie uchodziło bezkarnie nieostrożnym, którzy ośmielali się to czynić. Zauważyliście zapewne, że rozwój istot jest tem powolniejszy i trudniejszy, im gatunek jest doskonalszy. Kurczę zaraz po wyjściu ze skorupy biega po dworze i może szukać samodzielnie pożywienia. Młode cielę lub źrebię skacze wokoło matki w parę godzin po urodzeniu i przychodzi ssać z wymion mleko, które one wydzielają.

Dziecko przeciwnie rodzi się słabe i wątłe: otoczyć je trzeba najtroskliwszemi i najczulszemi staraniami. Zaczyna chodzić dopiero w rok po urodzeniu i tylko o wiele, wiele póżniej będzie w stanie radzić sobie samo pod względem materyalnym. Życie człowieka w społeczeństwie i postęp kultury, rozszerzając środki działania jednostki, rozszerzyły także zakres potrzeb, które zadowolnić trzeba. W wieku, w którym dziecko dzikiego wyżywić się może samo plonem polowania, rybołówstwa lub zbiorem owoców, mały europejczyk, pozostawiony sam sobie, w podobnych warunkach zginąłby niechybnie z głodu. Należy uprzytomnić sobie tę różnicę stworzoną przez warunki bytu, gdy porównywać chcemy istoty tak różne, jak człowiek w stanie natury i człowiek cywilizowany naszych krajów, a przedewszystkiem, jeśli porównać chcemy zwierzę z człowiekiem. Nie można tych samych wyprowadzać wniosków w obu razach. Zwierzę ma wzrok bystrzejszy, węch lepiej rozwinięty i odporniejsze będzie na zmęczenie, człowiek zaś posiada umysł dzielniejszy, sąd pewniejszy, łatwiejsze pojmowanie. Zwierzę bardziej narażone będzie na pewne choroby, człowiek znów na inne; nie osiągną też w równym wieku równego rozwoju fizycznego. Wszystko to prawdziwe jest, zwłaszcza w zakresie rozmnażania. Zwierzę, które najczęściej, szczególnie wśród naszych gatunków domowych, żyje niedługo, może rozmnażać się już w wieku wczesnym. Człowiek przeciwnie, przechodzi w pewnym okresie swojego życia przesilenie, które odpowiada powolnemu i stopniowemu rozwojowi jego zdolności rozrodczych.

Zależne od rasy, klimatu, zjawia się to przesilenie u młodzieńca między piętnastym, a siedemnastym rokiem życia. Ale niech nikt nie

sądzi, że zaraz po tem przesileniu może on bezkarnie używać nowych uzdolnień, któremi został uposażony. »Dojrzałość, potrzebna do wydawania istoty swego gatunku, nie przychodzi u człowieka odrazu, jest ona następstwem procesu kilkoletniego, który się określa nazwą okresu dojrzałości płciowej (Dr. Ribbing). Jednak między człowiekiem a zwierzęciem jest wiele rysów wspólnych; u koni naprzykład zauważono fakt niezaprzeczalny, że zwierzę nie może wydać potomstwa zaraz po osiągnięciu dojrzałości, że używając do rozmnażania zwierząt zbyt młodych, sprowadza się fatalną degeneracyę rasy i ruinę zwierzęcia, któremu pozwolono zawcześnie używać swych uzdolnień w tym kierunku. »U zwierząt dzikich natura sama użyła różnych środków, które przeszkadzają zbyt wczesnemu parzeniu. Z jednej strony, ciągła potrzeba wyszukiwania żywności i obrony przed nieprzyjaciółmi sprowadza rozwinięcie się u nich instynktu rozpłodczego o wiele później niż u zwierząt domowych. Z drugiej strony, samcy zmuszeni są poświęcić część swego życia walkom, które wzajemnie sobie wydają. (Dr. Ribbing). A to właśnie dlatego, aby przez dobór naturalny, najsilniejsi w danym razie t. j. ci, którzy osiągnęli pełny rozwój, przypuszczeni byli do zachowania gatunku. U ludzi często możemy zauważyć, że młodzieniec, który zawcześnie ulega nawet w prawnem małżeństwie, pociągowi skłaniającemu go do rozmnażania swego gatunku, nie unika następstw swej nieostrożności i ciężki musi płacić haracz chorobie i śmierci, tak za siebie jak i za dzieci, które za jego udziałem przychodzą na świat w warunkach niekorzystnych. »Jest to rzecz pewna, mówi Proust [1]), że małżeństwo przedwczesne jest szkodliwe dla żywotności dziecka, a dalej: «Małżeństwo, pod warunkiem, że nie jest przedwczesne, działa zbawiennie na zdrowotność obu płci [2]), w przeciwnym razie staje się przyczyną niebezpieczeństwa, a śmiertelność wyrażona cyfrą 14 u mężczyzn, podnosi się do 100 u mężczyzn, ożenionych przed dwudziestym rokiem życia [3]). »Małżeństwo przed dwudziestym pierwszym rokiem staje się równie szkodliwe, ale jest pożyteczne wyżej tego wieku« [4]). Inny autor, Dr. Bertillon, w swoich pracach statystycznych stwierdza, że szczęśliwy wpływ małżeństw zawartych po dwudziestym piątym roku, ustaje między dwudziestym drugim i dwudziestym pierwszym, zostaje zastąpionym wzmagającą się śmiertelnością w małżeństwach zawartych między

---

[1]) Dr. Proust, Hygiene.

[2]) Zauważcie, że hygienista nie robi różnicy między płciami.

[3]) Całokształt tych wniosków opiera się nietylko na statystyce Francyi, ale i na danych statystycznych Belgii i Holandyi.

[4]) Dr. Proust Hygiene.

dwudziestym pierwszym a dwudziestym, tembardziej zaś poniżej tego wieku. Nieszczęśliwe też są warunki życia istot zrodzonych przez rodziców zbyt młodych. Przedewszystkiem trzecia część tych dzieci ginie zaraz po urodzeniu albo jeszcze przed niem. Te należą do szczęśliwych, ale inne biedne stworzenia, nie mogąc zaczerpnąć wystarczającej siły żywotnej ze źródła niezdolnego jeszcze do wydania jej, cierpią za błędy rodziców i skazane są na rachityzm i inne przypadłości, które przygotowują najodpowiedniejszy grunt do rozwoju wszelkich chorób natury gruźliczej. Nadto jest rzeczą zupełnie dowiedzioną, że ktokolwiek oddaje się stosunkom płciowym podczas okresu rozwojowego dojrzałości płciowej, (na szczęście fakty te są rzadkie), jest niechybnie skazany na zwyrodnienie sił fizycznych i władz moralnych.

Kilka rzadkich wyjątków nie potrafi obalić tego prawidła przyjętego przez wszystkich hygienistów.

Później, gdy okres ten mija, mniej lub więcej szybko, zależnie od jednostki, to i wtedy oddawanie się stosunkom takim nie obywa się bez poważnych, złych skutków. »Bo nigdzie w ekonomii nie zachodzi związek ściślejszy nad ten, który istnieje między ośrodkami nerwowemi, a organami rozmnażania« (Prof. Ball).

»Należy przecież zadowolnić pewne potrzeby«, powiedzą jedni — »Nie mówię o małżeństwie i dzieciach« powiedzą drudzy. Pewne potrzeby! Jakież one są? Ach! wiem, gdy młodzieniec dojdzie do pewnego wieku, krew szlachetniejsza kipi w żyłach jego. Podobnie, jak na wiosnę sok ożywczy rozrywa starą korę i wprowadza życie w całem drzewie, tak i u niego następuje nadmiar sił w danej chwili życia. Ale myli się on, jeśli sądzi, że natura wskazuje mu w ten sposób, iż czas nadszedł dla niego do rozmnażania gatunku. Natura żąda wówczas, by z sił tych czynił użytek i poświęcił je dla jakiej szlachetnej sprawy. W takiej chwili przedewszystkiem powinien doskonalić wszystkie swoje władze fizyczne, umysłowe i moralne, ażeby się przygotować do mężnego stawienia czoła wobec ciężkich walk bytu, które go czekają.

Pożądania płciowe! Nie ma ich jeszcze, a jeśli na nieszczęście jego, pożądania te już się zbudziły, niech pozwoli, bym mu objaśnił co dało początek temu przedwczesnemu rozbudzeniu. Oto czytanie książek rozpalających wyobraźnię w danym kierunku, których autorzy spekulują nieraz na występnych chuciach, oto oglądanie rycin sprośnych, oto stosunki towarzyskie ze starszymi kolegami, staczającymi się już po pochyłości występku i przechwalającymi się wobec niewinności i zaciekawienia młodych, rzekomem powodzeniem istnie-

jącym tylko w ich rozpasanej wyobraźni, lub należącym do innej kategoryi, o której tu mówić jeszcze będziemy. Takie są sposobności, których unikać powinien młodzieniec, a za któremi, niestety, ubiega się może. Podobne czynniki odwracają w złym kierunku ten prąd żywotności, który kipi w młodych żyłach i by znaleść łatwą wymówkę dla siebie i innych, chwyta się młodzieniec tego pozoru, zatruwając się ową rzekomą potrzebą płciową. Czy myślicie, że jeśliby natura dała wam przed dwudziestym rokiem prawdziwe potrzeby do zaspokojenia, to zadowolenie tych ostatnich — wyrażałoby się cyfrą śmiertelności podnoszącą się od 14 do 100 dla ludzi ożenionych około dwudziestego roku życia? »Ze wszystkich przyczyn zdolnych skrócić życie, nie znam żadnej, mówi Dr. Hufeland, — której działanie byłoby bardziej niszczące i któraby w wyższym stopniu łączyła w sobie właściwości antyżywotne, jak nadużycia płciowe. Można je uważać za kwintesencyę wszystkiego co może skrócić życie [1]).

Są tacy, którzy szukają zaspokojenia owych tak zwanych potrzeb poza małżeństwem i zupełnie w innym celu, niż zachowanie gatunku. W tej kwestyi zabierze tu wkrótce głos prawdziwy hygienista. Ale przedewszystkiem powiedzieć muszę, że trzeba być pozbawionym wszelkiego zmysłu moralnego, by cynicznie głosić tak fałszywą teoryę. Do czegóż to zmierzają? Idą, uzbrojeni milczącym przyzwoleniem większości, uczestniczyć w hańbie innej istoty ludzkiej. Wiedzą dobrze, że najkrwawszą obelgą rzuconą kobiecie jest właśnie wyraz służący do określenia tych nieszczęśliwych istot, które uczyniły sobie rzemiosło z zaspakajania owych potrzeb płciowych. Gdyby kto tak nazwał matkę ich lub siostrę, zerwaliby się oburzeni i w celu zmazania zniewagi z radością przelaliby krew swoją.

Ale kobiety te nie popełniają same tych czynów hańbiących, potrzebni im są wspólnicy, a tymi wspólnikami są ci, którzy pragną nimi być. Oni to przynoszą istotom tym pieniądze, za które pogrążają się one jeszcze bardziej w sromocie. Hańba czynów poprzednich nie wystarcza do zmazania hańby nowego czynu. (C. d. n.)

Z bieżącej literatury peryodycznej.

Czasopisma »**Mutterschutz**« numery 10 i 11 (za luty i marzec br.) przynoszą treść następującą:

Artykuł p. n. »Uszlachetnienie rasy przez poligamię?« pióra dra Heleny Stöcker, jest ciętą polemiką przeciw płciowo-reformistycznym projektom najnowszego apostoła poligamii, prof.

---

[1]) „Sztuka przedłużenia życia“.

Ehrenfelsa*). — Dłuższe studyum Henryki Fürth p. t. »Macierzyństwo a małżeństwo« jest w istocie swej miniaturową odbitką teoryi Engelsa o powstaniu i rozwoju rodziny i małżeństwa, więc na ściśle jednobarwnem tle materyalizmu historycznego, czyli redukcyi wszech zjawisk kulturalnych do gry ekonomicznych czynników, zarysowane. Naturalnemu prafaktowi macierzyństwa, podwalinie organicznego bytu i rozwoju, znajdujemy tu przeciwstawionem małżeństwo, jako instytucyę, stworzoną przez człowieka w następstwie wyotwrzenia się prywatnej własności, i zależną w całym dalszym swym rozwoju wciąż od warunków ekonomicznych danej epoki. Że to tylko małżeństwa jako prawnej instytucyi w części dotyczyć może, nie zaś szerzej pojętej monogamii, jako objawu psychologicznego, którego pierwiastki filogenetyczne niemal równie są naturalne, jak pierwiastki macierzystwa, — o tem oczywiście wzmianki nie spotykamy. Następuje dalej dedukcya związku między każdoczesnem społecznem znaczeniem kobiety (którego miarą jest dla autorki głównie cena, za jaką mężczyzna nabywał małżonkę (sic!), a jej większem lub mniejszem ograniczeniem do roli maszyny rozpłodczej, — węższym lub szerszym współudziałem w produkcyi ekonomicznej. Od tej produkcyi odciął był kobietę prawie zupełnie kulturalny, przemysłowy system wytwarzania dóbr, degradując ją do rzędu istoty płciowej; dopiero najnowszy rozwój kapitalizmu wprzągnął ją napowrót w mechanizm wytwórczy, a przyszłość wróci jej pełnię człowieczeństwa, małżeństwu zaś legalnemu odbierze wskutek zaniku prywatnej własności racyę istnienia, nie zarzucając przez to jednak naturalnej, wolnej monogamii. O momencie poniewolenia kobiety przez mężczyznę nie wyczerpującym się absolutnie w konstelacyi warunków ekonomicznych, — o momentu tego nieszczęsnych następstwach, wkorzenionych głęboko w życie i psychę dzisiejszego cywilizowanego społeczeństwa i nie dających się wykorzenić przez samą zmianę jego podstaw ekonomicznych, — o tem w pracy p. F. ani śladu; toż i prostytucya niemal przemilczana.

---

*) Poglądy Ehrenfelsa (prof. filoz. w Pradze), — mięszanina ślepego doktrynerstwa, powierzchownego idealizmu i brutalnych, samczych instynktów, — streszczają się w żądaniu, aby małżeństwo monogamiczne, poniewalające dziś — mężczyznę (sić!), w interesie uszlachetnienia rasy ludzkiej zastąpione zostało poligamią, pojętą w znaczeniu dowolnych stosunków miłosnych mężczyzny z dowolną ilością kobiet; poligamia połączona z odnowionym matryarchatem, stać się winna podstawą nowych, idealniejszych form społecznych; ona usunie prostytucyę i wyzwoli kobietę (!). jako Jeden z środków zbliżania się do tego ideału proponuje E. zakładanie t. zw. „kongregacyj niewieścich“, w którychby niewiasty, oddające się pozatem swobodnie dowolnym zajęciom, mieszkały przy swoich, na matryarchacie opartych rodzinach, przyjmowały swych „oblubieńców“, rodziły dzieci i wychowywały je.

Również w ekonomicznym sosie pływa artykuł Heleny Simon p. t. »Praca domowa a ochrona macierzyństwa«. Nawiązując do niedawnej berlińskiej wystawy przemysłu domowego, która światu odsłoniła otchłań najczarniejszej nędzy, zajmuje się p. S. specyalnie zabójczym wpływem stosunków, panujących w tej dziedzinie przemysłu, na zdrowotność matek i dzieci i domaga się dla takowych szerokiego ustawodawstwa ochronnego, głównie zaś państwowej ochrony macierzyństwa. — Raczej napastliwą i niesmaczną, pełną osobistych wycieczek polemiką przeciw kilku najnowszym publikacyom z dziedziny płciowo obyczajowej, niż rzeczowem studyum, jest dłuższa praca prof. B. Meyera p. t. »W sprawie walki kulturalnej o moralność«, której ciąg dalszy zamieszczają zeszyty 10 i 11 naszego pisma*). Pretensyonalna wielomowność i autorytatywny ton autora nie stoją w żadnym stosunku do wartości jego poglądów na sprawę, w nagłówku określoną, — poglądów, kulminujących w żądaniu, aby przy zwalczaniu nieobyczajności publicznej. ściśle odróżnianym bywało to, co się wogóle dzieje, od tego, co się publicznie dzieje. Znaczyło to: o ile pewne sprawy, publikacye i t. p. dzieją się, drukują, czytają tylko w obrębie kół, bezpośrednio niemi interesowanych, o ile więc zgorszenia publicznego nie wywołują, o tyle społeczeństwo nie potrzebuje, a prawodawstwo nie powinno przeciw nim występować; o ile natomiast sprawy te dzieją się publicznie, a książki, ryciny i t. p. na pokaz pnbliczny wystawione bywają, obrażając choćby nawet przesadnie wydelikaconą przyzwoitość, o tyle społeczeństwo powinno im zapobiegać, a sądy je karać Rozwiązanie o tyle proste, o ile w konsekwencyach nieobliczalne O prostytucyę i inne objawy zwyrodnienia płciowego ogół więc troszczyć się nie powinien, jak długo kryją się te objawy przyzwoicie w półcieniu mętów społecznych; naodwrot może zabronić prokurator publicznego omawiania kwestyi płciowej, publicznego otwierania i wypalania zżartych gangreną ran społecznych, — o ile zaapelują do prokuratora delikatne nerwy »lepszej« publiki, nie mogące znieść takich »brutalności«. Prof. M. nie waha się zresztą w tym drugim kierunku wyraźnie dalej pójść, niż sławna ex Heinze; albowiem dla niego »życie społeczne polega wszędzie na kompromisyach«, które nakładają na nas obowiązek unikania »szorstkości« nawet wobec sfer nie stojących na stanowisku, uznawanem przez wyższe intellektualnie jednostki. Innych. ex cathedra wygłaszanych, a sądzących się samych przez się rad i uwag autora przytoczmy jeszcze wiązankę: jako, że

*) Zobacz „Czystości“ nr. 17, str. 222.

na teatr kontrola obyczajowa rozciągać się nie powinna dlatego, że -- teatr dostępny jest tylko dla poszukujących go specyalnie jednostek, nie zaś dla szerokiego ogółu (!); dalej, że pisma pornograficzne, stanowiąc raczej zbawienny upust dla instynktów płciowej pewnej kategoryi jednostek, niż drażniącą te instykty podniętę (?), spełniają poniekąd pożyteczną funkcyę społeczną (!); że bojkot publiczny handlów, rozszerzających pornografię, z powodu możliwości nadużyć nie byłby wskazanym; i t. p.

Niemieckie »**Towarzystwo dla zwalczania chorób płciowych**« wydało »**Ostrzeżenie dla kobiet i dziewcząt**«. pouczając w popularnej formie o niebezpieczeństwach pozamałżeńskich stosunków płciowych i o konieczności rychłej, a gruntownej pomocy lekarskiej w wypadkach zakażenia wenerycznego.

Wychodzący z Karlsruhe (w. ks. badeńskie) socyalno-demokratyczny »**Volksfreund**« zamienił był niedawno list księdza katolickiego, wypowiadają się przeciw celibatowi. Dostało mu się za to sowicie od pism klerykalnych, który ów uznały za zuchwałą mistyfikacyę. Lecz oto organ alzackich centrowców. »*Strassburger Post*«, stwierdza, że autorem listu istotnie jest ksiądz katolicki, — człowiek nieposzlakowanego charakteru, który publikacyą ową najlepszym chciał służyć intencyom. Dążność do usunięcia celibatu, która w historyi kościoła katolickiego tylekroć już rolę znaczną odgrywała, i dziś jeszcze nie wymarła; czy i tym razem do znaczniejszego ruchu reformistycznego w obrębie kościoła odprowadzi, — przyszłość pokaże.

Znamienny list od grupki galicyjskich gimnazyalistów znajdujemy w »*Nowym Głosie przemyskim*« z 7. IV. b. r. Czytajcie go, przezacni wychowawcy naszej młodzi szkolnej, czytajcie tej młodzi ojcowie — obywatele i matki — obywatelki! Z szczerych, prostych słów bije rozpaczliwa skarga dusz młodych, więzionych w bastyli ducha i zmuszonych patrzeć, jak dziesiątki i setki ich mniej silnych umysłem rówieśników, tuż pod okiem czcigodnych profesorów i świętobliwych duszpasterzy, deprawuje się i marnuje, wala się w budzie szynków i lupanarów, stacza się w bezdeń cielesnego roznamiętnienia, gnije moralnie i cieleśnie. To »kwiat narodu« tak wegetuje, zadatek »jego lepszej przyszłości«; nieprawdaż, cni monopoliści wychowania, z narodem na ustach, a dusza, w notesie klasyfikacyjnym? T y c h plam czarnych na przeczystym waszej świętej szkoły horyzoncie wy nie widzicie, — na smród, z t y c z dołów zatrutych wionący, powonienie wasze nieczułe; ale za to za »politykę« młodzieży węszyć umiecie z namiętnością psów górnych i tropić umicie »winowajców« z talentem płatnych szpiclów! *aa.*

Bibliografia.

Dr. E. Piasecki. W sprawie hygieny płciowej młodzieży szkolnej. „Przegląd Hygieniczny“ Nr. 5, 1906 r. — Autor podaje metodę wychowania, chroniacą młodzież od roznamiętnienia płciowego i od onanii.

Z. Krzywczycki. W zaczarowanem kole. Odbitka z „Gazety Samborskiej“. 18 str. 16⁰. 1905 r. — Broszura napisana jako ocena 1-go zeszytu „Świata płciowego“. Autor wprawdzie nie solidaryzuje się ze stanowiskiem tego czasopisma, tolerującem „umiarkowaną“ prostytucyę, lecz rozpada się w pochwałach dla „Świata płciowego“, a tem samem wprowadza w błąd czytelników i pośrednio sieje zepsucie, zachęcając do czytania rzeczy pornograficznej, którą napiętnowaliśmy już należycie w „Czystości“. W majowym zeszycie „Miesięcznika T. S. L.“ znajduje się pochlebna ocena tej książeczki, zaopatrzona kwalifikacyą; polecona (IV). Kwalifikacyę tę uważamy za błędną i radzimy T. S. L., aby powołało jednego z członków „Ethosu“ do oceny książek wchodzących w zakres moralności płciowej.

KS. JÓZEF MAKŁOWICZ.

Spis niektórych książek o czystości.

Frasinetti ks. Józef. Klejnot panien chrześcijańskich, czyli święte panieństwo. Tłómaczył O. A. Osmółowski. Str. 248. Kraków 1900 r. (Cytowano w „Kronice rodzinnej“).

Graham dr. S. O czystości obyczajów. Odczyt dla młodzieży. Tłóm. K. Cieszyn 1879. (Do nabycia w antykwaryacie T. Jabłońskiego w Tarnopolu).

Janiszewski ks. Bezżeństwo kapłanów. (Jest to dzieło, o ile wiem, najobszerniejsze z polskich. Zapewne zawiera i bibliografię polską o czystości. Do nabycia może w której z księgarń poznańskich. Druk około 1875 r.).

Podbielski dr. Wieniec liliowy. Zebrał .... (Księgarnia St. Niemiry synów. Warszawa).

Skarżyński ks. Z. Anielska cnota czystości. Rady i przykłady. Str. 163. Warszawa 1901 r. (Kronika rodzinna).

J. D. Skarbiec dziewicy. Napisał J. D. Warszawa 1900 r. (Tą książkę i wszystkie następne można dostać w księgarni St. Niemiry synów. Warszawa).

St. B. O piękności cnoty panieństwa. Wyjątki z pism Ojców św. i Doktorów Kościoła, zebrane przez St. B.

Scaramelli O. O niepokalanej cnocie czystości. Przekł. O. Prokopa kapucyna.

O nieocenionym skarbie dziewictwa. Z pism św. Alfonsa Ligourego.

Błogosławieni czystego serca.

X. J. D. Celibat czyli bezżeństwo kapłanów. Nap. X. J. D. Warszawa 1900.

O cnocie czystości i stanie powściągliwym, z pism X. P. Skargi.

Pelczar ks. J. O czystości dziewiczej. (Wyjątek z dzieła „Życie duchowe“). Warszawa 1900 r.

O dziewictwie. Tłómacz. z francuskiego.

„Świat płciowy"

(Ciąg dalszy*).

Prof. Dr. Schramm. »Z przeczytanych dotąd artykułów »Świata płciowego« nie mogę żadnemu przypisać jakiejkolwiek wartości naukowej z zakresu fizyologii lub hygieny życia płciowego. Należałoby się starać wszelkiemi sposobami, aby pismo to niedostawało się do rąk młodzieży«.

Prof. Dr. B. Dybowski. »Świat płciowy« nie jest pismem popularno naukowem, lecz popularno-pornograficznem! Artykuł p. t.: »Prostytucya we Lwowie« jest przynętą dla amatorów pornografii, a cały zakrój tej relacyi, wychodzący z pod pióra jakiegoś śmiesznego erotomana, obrzydzeniem wprost przejmuje najobojętniejszego nawet czytelnika. — Prostytucyę szerzy nałóg pijaństwa; gdyby można było usunąć alkoholizm, prostytucya byłaby się zmniejszyła, a ręczę, że i »Świat płciowy« straciłby swoich abonentów. Stanowisko, jakie zająłem wobec rozpusty młodzieży, wypowiedziałem już gdzieindziej. Stoimy z redaktorem »Św. płciowego« na przeciwległych biegunach. Mojem zdaniem, opóźniać dojrzałość płciową, usuwać wszelkie myśli i wszelkie podniety z przed instynktów zwierzęcych drzemiących w organiźmie dziecięcym, jest zadaniem rozumnej pedagogii, nie pobudzać zaś instynktów zwierzęcych, jak to cztyni «Świat płciowy«.

Prof. Kuczera. »Zdaniam mojem czasopismo »Swiat płciowy« uważać nie można za popularno-naukowe, zaliczyć je raczej należy do tak zwanej »pikantnej lektury«.

Dr. Jan Papée. »Rozszerzanie omawianego czasopisma nie zasługuje mojem zdaniem na poparcie«.

Dr. Ogórek. »Omawiane pismo uważam za zgubne, popierwsze dla krzykackiego tytułu, który do tego trującego miodu pociągnie sfery niepowołane jeszcze, t. j. pensyonarki i uczniów szkół średnich. Treść sama niema prawa nazywać się »popularno-naukową« — prędzej mogłaby kompetować o nazwę »popularno-pornograficznego« pisemka. — Jestem za najbardziej dokładnem uświadomieniem młodzieży pod względem biologii wogóle, a seksualnej w szczególności, jako lekarz-hygienista i jako człowiek. Ale taka sprawa powinna być traktowana z jaknajwiększą powagą. Pod tym względem ja zaproponowałabym co następuje: 1) Wywrzeć nacisk na odnośne sfery, aby w szkołach średnich obowiązkową była dla klas wyższych nauka hygieny. 2) nauka ta ma być wykładana przez ludzi poważnej wie-

---

*) Patrz nr. 18 „Czystości". str. 237.

dzy, fachowców. 3) Nauka hygieny, oraz podręczniki, nie powinny się bawić w dotychczasową hypokryzyę i mają traktowawać równomiernie wszelkie narządy i fizyologiczne ich funkcye. 4) Wydaniem broszury dla pouczenia ogółu ma się zająć jakie poważne Towarzystwo naukowe, hygieniczne, które daje istotną rękojmię, że poda strawę zdrową. 5) »Swiat płciowy« powinien być bojkotowany przez ogół zdrowy moralnie«.

Dr. Machek. «Swiat płciowy« wyrabia lubieżną wyobraźnię. Nadto podaje szczegóły z psychopatologii życia płciowego, które u nielekarza bardzo niekorzystnie działać mogą. Są także błędy. Pismo jest tem szkodliwsze, że pragnie się oblec w szatę naukową, postępową, etyczną i humanitarną«.

Doc. Dr. M. W. Herman. »Artykuły poważniejsze są poziomem swym tak bardzo zbliżone do odpowiednich rozdziałów w tajemniczych »poradnikach lekarskich« rozsyłanych dyskretnie wraz z poradą lekarską za bardzo przystępną cenę, że żadną miarą nie są w stanie szerzyć jakichkolwiek zasad czy poglądów. Że tak jest — dowodem drukowana korespondencya redakcyi. W ogólności »Świat płciowy« różni się od »Bociana« i jemu podobnych piśmideł pornograficznych tem, że: 1) brak mu ilustracyi pikantnych i 2) trochę za wiele ma bezcelowych, pseudo-naukowych rozprawek, które robią wrażenie koniecznego (nie wiem ze względu na kogo) listka figowego«.

Dr. Antoni Blumenfeld. »Swiat płciowy« uważam za pismo pornograficzne, z popularyzowaniem wiedzy nie mające nic wspólnego«.

Towarzystwo hygieniczne we Lwowie. »... Artykuły, które mają pozór naukowości, pełne są rażących rzeczowych błędów. Wskazówki w nich podane nie odpowiadają dzisiejszemu stanowi wiedzy, a szerzone w ten sposób błędne pojęcia muszą narazić czytelników, a zwłaszcza niedoświadczoną młodzież, na zgubne dla zdrowia następstwa. Inne zaś artykuły, podniecając swoją formą i treścią wyobraźnię czytelników, oddziaływują w sposób szkodliwy dla hygieny ducha i ciała, skutkiem czego miesięcznik ten ma wszelkie znamiona najzgubniejszej pornografii, tem niebezpieczniejszej, że ubranej w płaszczyk wrzekomo popularno-naukowy«. (C. d. n.)

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Tarnów. Kółko etyczne II-go gimnazyum, zostało zatwierdzone przez dyrektora tego gimn., jako „Kółko Filaretów“ poświęcone poczwórnej wstrzemięźliwości.

Bibliografia. Prosimy czytelników naszych o przysyłanie notatek bibliograficznych i sprawozdań, chcemy bowiem wspólnemi siłami ułożyć bibliografię.

Ankieta w sprawie rozpusty samotnej. Dążymy do przetworzenia obyczajów naszego społeczeństwa. Praca dotychczasowa, doświadczenie nie z bibuły, ale z żywego życia czerpane, wskazały nam, że postulaty „Czystości“ są zupełnie słuszne, ale że zło rozpusty i nierządu powinno być zwalczane równocześnie i tam, gdzie ścigane hygieną i moralnością, najłatwiej się ukrywa i podtacza zdrowie społeczne. Zwalczyć rozpustę samotną, to znaczy wygrać sprawę wprowadzenia czystości obyczajów w całem społeczeństwie. Ze względu jednak na wielkie trudności, jakie stają na drodze, musimy wziąć się do roboty bardzo oględnie, bardzo poważnie i bardzo stanowczo. Przedewszystkiem więc chcemy urządzić wielką, międzynarodową ankietę w sprawie zwalczenia onanizmu, ankietę wśród uczonych, lekarzy i wśród ludzi, którzy sami walczyli z tym nałogiem, lub potrafili, nie uciekając się do nierządu, od niego się uchronić. — Prosimy wszystkich, towarzystwa i osoby prywatne, młodzież i starszych, mężczyzn i kobiet, prosimy wszystkich tych, komu sprawa wprowadzenia czystości obyczajów obojętną nie jest, — o jaknajspieszniejsze przysyłanie swych uwag i rad w sprawie tej ankiety, abyśmy mogli już za miesiąc ankietę taką dobrze zorganizować i ogłosić. Mierzymy siły na zamiary i wierzymy, że całe społeczeństwo przyjdzie nam zaraz w początku, już teraz, z pomocą. Wierzymy, że znajdą się ludzie wielkiej odwagi, którzy podejmą wspólnie z redakcyą „Czystości“ inicyatywę w tej trudnej sprawie.

Łódź. Dnia 7-go maja w Lodzi dokonano znów pogromu lupanarów. Tłum ludzi wtargnął na podwórze jednego z domów przy ul. Wschodniej, wyłamał drzwi, zniszczył wszystkie meble i mieszkanki, w liczbie 40 (w domu tym są trzy lupanary) pobił i rozpędził. W tymże dniu dokonano również pogromu lupanarów przy ulicy Sredniej, 8-go kwietnia w dalszym ciągu rozbito lupanary przy ul. Widzewskiej. Przyczyna pogromu lupanarów następująca: 5-go kwietnia wieczorem dwie panienki, wracające z teatru, zaczepione zostały przez alfonsów, którzy usiłowali wciągnąć je do domu rozpusty przy ul Sredniej.

Sprostowania: W nrze 21 »Czystości« na str. 282, w 10 z g. zamiast: 27 (36, 55%) powinno być: 97 (36, 55 %) i na str. 286, w 9 w. od dołu zamiast: 136 danych, powinno być: 156 danych.

Na fundusz prasowy „Czystości“ złożyli: pani dr. Kahane z Zurichu — 5 kor., p. Gedeon Giedroyć — 100 kor.

Ogłasza się **konkurs na redaktora** miesięcznika „Życie bez tytoniu“. Zgłoszenia proszę adresować: Kraków, Sławkowska 24.

Redaktor i wydawca: Dr. Augustyn Wróblewski. — Czcionkami drukarni Literackiej w Krakowie.